

Kłamstwo niczym złamany klucz do prawdy

O monodramie Lekarz na telefon w Teatrze im. Wilama Horzycy pisze Hania Wittstock:

Ostatnia premiera Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu to komediowy spektakl „Lekarz na telefon” Borbáli Szabó w reżyserii Piotra Ratajczaka i w wykonaniu Arkadiusza Walesiaka.

Historia zaczyna się od złamanego w zamku klucza i zamkniętych drzwi, które zatrzymują lekarza ginekologa Jacka Łagodę w gabinecie po godzinach pracy. Potem dochodzi do tego jedno kłamstwo, które wprawia w ruch karuzelę komplikacji. Uwięziony bohater próbuje mimo przeszkody, zapanować nad wcześniejszymi zobowiązaniami, czyli odebrać dzieci z przedszkola, pomóc rodzącej pacjentce i to wszystko robi przez telefon. A właściwie przez trzy telefony, bo poza żoną i pacjentką dzwoni też matka, kolega i dziewczyna kolegi. Zwroty akcji przynosi niemal każda kolejna rozmowa.

Arkadiusz Walesiak jako Jacek Łagoda nie tylko buduje swoją postać bogatą paletą czasem sprzecznych emocji, które zmieniają się w nim, jak w kalejdoskopie, dynamicznie kreśli reakcje lekarza na każdą kolejną perypetię, ale też kreuje w wyobraźni widza bohaterów, z którymi rozmawia przez telefon. Złudzenie dialogów jest tak silne, że chwilami wręcz można mieć wrażenie, że widzimy scenę, która dzieje się po drugiej stronie słuchawki. I do tego to brawurowe tempo, które tylko narasta i podkreśla komizm. Lawirowanie pomiędzy żoną, matką, kolegą i pacjentką, tak, by nie wytrącić wypracowanej wcześniej pozycji, nie nadszarpnąć autorytetu, by dostosować się do oczekiwań, sprostać niekoniecznie swoim ambicjom, utrzymać w całym tym zamieszaniu pozor i ostatecznie wyjść z pułapki.

Bawi nas to zagubienie, ta gonitwa między rolami społecznymi, ta zonglerka stereotypami, trendami kulturowymi i kłamstwami. Może dlatego, że przypadek lekarza Łagody jest jak lustro, w którym odbija się współczesna naskórkowość w relacjach, iluzje bezpieczeństwa budowane pozycją społeczną i nieustająca konieczność kontrolowania życia, by najmniejszy przypadek nie naruszył idealnej z pozoru konstrukcji. By nie złamał się jakiś klucz w zamku, bo tak banalna sytuacja może finalnie doprowadzić do demaskacji i ujawnienia tego, co kryje się za kotarami grubo utkanymi z kłamstw.

„Lekarz na telefon” wykonaniu Arkadiusza Walesiaka śmieszy, chwilami wzrusza, ale przede wszystkim pokazuje wyrazistego bohatera, który w konfrontacji z kryzysową sytuacją nie poddaje się i choć kłamstwem dochodzi do prawdy, potrafi spojrzeć jej w oczy i w niej wystać, a to go bardzo przybliża i pozwala się w nim przeglądać. Może dlatego ten monodram poza radością, którą niewątpliwie daje widzom, niesie też drobną nutę terapeutyczną, czemu w zasadzie trudno się dziwić, po godzinie spędzonej w gabinecie lekarskim.

Hania Wittstock